

Susan Gibson Mikos
Michael J. Mikos
(Milwaukee, USA)

KRESY W OBIEKTYWIE LOUISE ARNER BOYD, AMERYKAŃSKIEJ EKSPŁORATORKI (1934)

Louise Arner Boyd urodziła się 16 września 1887 roku w San Rafael, na przedmieściu San Francisco. Była córką bogatego właściciela kopalni złota i uczęszczała do najlepszych szkół prywatnych w San Rafael i w San Francisco, ale nigdy nie studiowała. Większą część życia mieszkała w Maple Lawn, rodzinnej posiadłości w San Rafael. Jej dwaj bracia zmarli w wieku 16 i 17 lat; po ich śmierci Louise Boyd rozpoczęła pracę w rodzinnym przedsiębiorstwie. Matka jej zmarła w roku 1919, a w rok później umarł ojciec. Po jego śmierci Louise została dyrektorką przedsiębiorstwa. Była też patronką sztuki, hodowała kamelie i organizowała wystawne przyjęcia w swojej posiadłości.

Kiedy Louise Boyd została sama, zaczęła podróżować. Od dzieciństwa była zafascynowana geografią, szczególnie daleką północą, i w roku 1924 odbyła wycieczkę statkiem turystycznym na Spitsbergen. Dwa lata później wyruszyła w pierwszą z siedmiu ekspedycji do obszarów podbiegunowych. Wynajęła M. S. Hobby, norweski statek do polowania na foki, i popłynęła wraz z grupą przyjaciół do odległej Ziemi Franciszka Józefa. Zbierała także okazy botaniczne i rozpoczęła fotograficzną dokumentację arktycznych formacji lądów i lodowców, było to zajęcie, które przekształciło się w dzieło jej życia.

W roku 1928, kiedy Louise Boyd przygotowywała się do wyjazdu na drugą wyprawę na statku M.S. Hobby, nadeszła wiadomość, że zaginął Roald Amundsen, światowej sławy norweski podróżnik. Boyd natychmiast oddała swój statek i założyła się do dyspozycji norweskiego rządu i przyłączyła się do poszukiwania Amundsena. Trzymiesięczna podróż przez dziesięć tysięcy mil okazała się bezowocna, ale Boyd udokumentowała całą ekspedycję na filmie i w kilku tysiącach zdjęć. W uznaniu jej wysiłków rząd norweski udekorował ją Orderem Świętego Olafa pierwszej klasy.

W czasie poszukiwań Amundsena poznała Louise Boyd najwybitniejszych badaczy Arktyki i zaznajomiła się z warunkami nawigacji na jej wodach. Dzięki tym rosnącym zainteresowaniom naukowym Louise Boyd zetknęła się z doktorem Isaiaszem Bowmanem, dyrektorem American Geographical Society, nowojorskiej instytucji popierającej badania geograficzne.

W 1931 roku dr Bowman został prezesem Międzynarodowego Stowarzyszenia Geograficznego, co oznaczało, że będzie przewodniczącym międzynarodowego kongresu geografów w Warszawie. Doktora Bowman mianował Louise Boyd delegatką na ów kongres z ramienia rządu Stanów Zjednoczonych oraz Amerykańskiego Towarzystwa Geograficznego. Za jego też radą zdecydowała się wykorzystać swój pobyt w Polsce dla zebrania materiału fotograficznego z różnych jej okolic. W tym celu, aby móc swobodnie podróżować, zabrała swego turystycznego packarda wraz z kierowcą, Percy R. Cameronem.

Louise Boyd przybyła do Polski w połowie sierpnia 1934 roku, na kilka dni przed rozpoczęciem kongresu, i pozostała do końca października. Zarówno przed kongresem w Warszawie, jak i po jego zakończeniu Louise Boyd przemierzała Polskę wzdłuż i wszerz; przebyła ogółem 10 000 km i wykonała przeszło 2000 zdjęć, aparatem marki Folmer Graflex model „D”.

Część trasy przebyła w towarzystwie doktora Bowmana oraz polskich geografów, którzy służyli jej jako przewodnicy i tłumacze. Na trasie od Warszawy poprzez południowe i południowowschodnie województwa – aż do Pińska – towarzyszył Louise Boyd dr Stanisław Gorzuchowski, wykładowca geografii w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie; od Pińska poprzez całe Polesie i z powrotem do Warszawy – dr Wanda Rewieńska z Instytutu Geografii Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Reportaż z podróży po Polsce, zatytułowany *Polish Countrysides* i zawierający 500 zdjęć, ukazał się w 1937 roku. Wydawcą było Amerykańskie Towarzystwo Geograficzne.

Mimo iż jej spotkanie z Polską było przypadkowe i stanowiło tylko interludium w badaniach arktycznych, Louise Boyd przygotowała się do podróży z tą samą starannością, z jaką opracowywała plany swoich wypraw arktycznych. Zamierzała – jak pisze w książce, fotografować zanikające elementy życia polskiej wsi, „udokumentować, zanim będzie za późno, te widoki i rzeczy, które są typowe dzisiaj, a zanikną jutro.” Jak zapisała w książce, interesowały ją szczególnie odosobnione wiejskie tereny, gdzie najlepiej zachowały się tradycyjne zwyczaje. „Staralam się uchwycić raczej to, co stare, niż to, co nowe, raczej prymitywną wieś niż kulturę miejską.”

Zdjęcia Louise Boyd z Polski różnią się znacznie od jej zdjęć z terenów Arktyki. Podczas gdy te ostatnie przedstawiają majestatyczne krajobrazy gór, lodowców, gór lodowych i fiordów, zdjęcia z Polski ukazują głównie ludzi i ich środowisko. Bardzo niewiele zdjęć z Polski przedstawia elementy fizjograficzne, natomiast większość to osiedla, budynki, drogi, jarmarki, i ludzie. Oryginalne zdjęcia, które przekazała w darze Amerykańskiemu Towarzystwu Geograficznemu, zaopatrzone są w szczegółowe notatki, w których podane zostały miejsca, daty, czasem nawet pory dnia, jak również opisy przedstawionych czynności lub scen.

W jej książce znajduje się opis całej podróży, z dodatkowymi uwagami i informacjami, a także rozdział zatytułowany *Some Aspects of Rural Poland*, pióra doktora Stanisława Gorzuchowskiego. Ponieważ Boyd nie była ekspertem w dziedzinie polskiej geografii i etnografii, wykorzystała ona wiedzę polskich geografów, którzy towarzyszyli jej w podróży.

Boyd miała także cechujący wybitnych geografów zmysł przedstawiania interesujących przedmiotów. Koncentrowała się na wiejskich krajobrazach i architekturze wiosek i gospodarstw oraz na metodach uprawy, transporcie na drogach i wodach, jarmarcznych scenach, typach wieśniaków i ich ubiorach. Jej geograficzne wykształcenie oraz doświadczone oko fotografa umożliwiły jej wykonanie zdjęć, które są atrakcyjne wizualnie, a także stanowią naukowo interesujące dokumenty minionej epoki.

W ciągu podróży Louise Boyd udało się odwiedzić i sfotografować większość głównych regionów Polski. Najdłuższa podróż Boyd wiodła z Warszawy przez Częstochowę do Krakowa, Cieszyna, Zakopanego, potem na wschód wzdłuż Karpat na Podole, następnie na północ przez Wołyń na Polesie, i z powrotem przez Białystok do Warszawy.

Chociaż Boyd podróżowała po całej Polsce, większość czasu spędziła na Kresach i te tereny są udokumentowane najlepiej na jej zdjęciach. Po zakończeniu Kongresu Geograficznego dołączyła Boyd do małej grupy wybierającej się na krótką wycieczkę na północny wschód Polski. Odwiedziła posiadłość Edwarda Tarasiewicza, potem pobliskie wioski Wola i Łunna. Tu miała pierwszą okazję fotografować chłopską wioskę. Cała grupa spłynęła Niemnem do Grodna, a potem pojechała pociągiem do Wilna. Następnie podróżnicy odwiedzili osiedle Karaimów w Trokach i wioskę starowierców w Maciesze, w końcu powrócili do Warszawy.

Po powrocie do Warszawy Louise Boyd wyruszyła w dłuższą podróż. Pojechała na południe do Krakowa i Cieszyna, potem przejechała na wschód wzdłuż Karpat. Zauważyła, że na wschód od Przemyśla: „wydawało się nam, że wjechaliśmy do innego świata, zarówno jeśli idzie o przyrodę, jaki i wygląd ludzi.” 21 września Boyd przejechała przez Drohobycz. Szczególne wrażenie zrobiły na niej kolorowe stroje Rusinów. W ciągu następnych dwóch dni przejechała z Kołomyi do Horodenki w dolinie Dniestru. Louise Boyd dotarła aż do Zaleszczyk na granicy z Rumunią, a następnie skierowała się na północ przez Podole do Tarnopola i Lwowa, gdzie spędziła kilka dni i zrobiła sporo zdjęć, głównie na targu. 26 września Boyd dotarła do Złoczowa.

Kiedy dojechała do Wołynia, zauważyła, że ludzie byli biedniejsi, a ich ubiory prostsze niż na Podolu i u stóp Karpat. Najważniejsze miejsca na Wołyniu to Krzemieniec i Ławra Poczajowska, gdzie Boyd i osoby towarzyszące spędzili noc. Zapisła wtedy, że mnisi przyjęli ich bardzo gościnnie. Następnego dnia przejechali przez Dubno do Kowla, Bucyna i Ratna.

Ze wszystkich miejsc, które Louise Boyd odwiedziła, najbardziej urzekło ją Poleśie – jego rozległe mokradła i lasy z przepływającą przez nie Prypecią. Zwróciła uwagę na słabe zaludnienie i skąpe tereny ziemi uprawnej. Zaimponowali jej ludzie, ich skład etniczny, a więc Białorusini, Rusini, Polacy i Żydzi, a także ich kultura materialna. Jej pierwsze wrażenie to cisza moczarów, przerywana tylko przez plusk wody po szybko przesuwających się łodziach. W czasie jej pobytu w tej krainie wodnych ptaków, rozśpiewanej na wiosnę i w lecie, nie dochodziły jej żadne odgłosy. Rok hydrograficzny, który w marcu i kwietniu obfituje w wylewy, potem przechodzi w późną majową wiosnę, przynosi niższą wodę we wrześniu i październiku, a potem wszystko wycisza się i zamarza.

Na tych wielkich i płytkich przestrzeniach wodnych najlepszym środkiem komunikacji były wszędobylskie łodzie. Były to przeważnie ciosane łodzie o płaskich dnach, od małych czółen do przewożenia domowych produktów do wielkich barek. Były one pchane drągami długości ok. 4,5 metra, które zakończone były płaskimi łopatkami do wiosłowania na głębszych wodach. W tym wodnym labiryncie zarówno kobiety, jak i mężczyźni przesuwali się bezszelestnie, jak gdyby wiedzeni tylko instynktem po wodnych szlakach ukrytych wśród wysokich traw i krzaków.

Roślinność na rozlewiskach stanowiła ważny element w lokalnej gospodarce. Trawy bagienne, ścinane kosą w lecie i wczesną jesienią, służyły jako ściółka dla bydła i czasami na strzechy. Trzcina bagiennea była używana najczęściej na strzechy. W zimie, kiedy wody zamarzają, słoma i trawa przewożone były na saniach do wiosek. Używana była też do konstruowania szałasów dla rybaków, tak zwanych kureni. W rozlewiskach rosło dużo wierzb. Wierzbowe witki były suszone, a następnie używane do robienia więcierzy, koszy, wyścielania wozów, ścian spichlerzy i budowania plotów.

Ważnym źródłem utrzymania było rybołówstwo. Łowiono około 40 gatunków ryb. Zazwyczaj jeden lub dwaj mężczyźni łowili z płaskiego czółna, używając różnorodnych sieci i podbieraków. Jeden rodzaj to nastawka, w kształcie stożka, złożona z trzech drewnianych obręczy pokrytych siatką. Duży otwarty koniec wkładało się do wody, naganiało ryby tyczką lub drągiem, a potem przekręcało nastawkę i wyciągało z wody. Długie sieci wyciągało się i potem suszyło na drągach wzdłuż brzegów. Używano też innych metod łowienia, na przykład na linkę z haczykiem.

Wioski i osiedla położone były na wyższych terenach. Wioski miały od 100 do 2000 ludzi. Typy wiosek zależały od ukształtowania terenu; najczęściej spotykane były ulicówki, aż do 2 lub 3 km długości, z wysokim krzyżem przy drodze. Domy były własnością prywatną, przeważnie o konstrukcji zrębowej, dachy z trzciny, trawy lub słomy. Narzędzia były drewniane. Ziemię mierzono „sznurami.” W gospodarstwie był czasem jeden koń, pług i drewniana brona. Uprawiano ziemniaki, kapustę, marchew, buraki i dynie. Prosiaki, kury, kaczki, gęsi były na użytek lokalny, natomiast kawa, herbata i cukier pochodziły z targu. Woda czerpana była z czterometrowej studni, za pomocą żurawia. Stogi słomy żytniej, tzw. ‘podogi’, stały na drewnianych palach.

Louise Boyd zanotowała z uznaniem, że osiedla były samowystarczalne. Gospodarze uprawiali len, kobiety tkwały. Owce dawały wełnę na samodzielne materiały. Mężczyźni nosili płócienne lub samodzielne spodnie, kurtki lub płaszcze z wełny, czapki filcowe lub kozuchy i baranice. Niektórzy chodzili boso lub w postołach (łapciach z kory brzoźowej) i onucach. Zamożniejsi nosili cholewy. Kobiety ubierały się w bawełniane lub samodzielne bluzki, szale, fartuchy, niektóre boso, inne w postołach, wysokich butach lub cholewach.

Boyd zaobserwowała wiele dzieci, bo na Polesiu w tym czasie odnotowywano największy przyrost ludności. Dzieci były przeważnie bose i biednie ubrane, ale zdrowe i zadowolone. Louise Boyd nie zauważyła zbyt wielu starych ludzi. Na drodze do Chotyńcza Boyd natknęła się na bezdomną kobietę, która miała 90 lat i wędrowała od wsi do wsi. Cały swój dobytek niosła w dwóch torbach, jedną na plecach, drugą w ręku. Boyd zanotowała, że na cmentarzach nie było kamiennych płyt, a tylko drewniane krzyże, duże dla dorosłych, małe dla dzieci, a na grobach pnie, tzw. naruby, bez napisów.

Boyd spędziła kilka dni w Pińsku. Miasto miało wtedy 31 000 ludności (1931). Było ono położone na szlaku z Ukrainy do Gdańska i Królewca, dokąd przewożono zboże i tytoń. Polesie eksportowało drzewo i smołę, głównie wodą.

W Pińsku najbardziej zainteresował Louise Boyd comiesięczny targ. Napisała „Byłam na targach w wielu krajach, ale nigdzie nie widziałam tak wyjątkowo interesującego rynku jak w Pińsku.” Na targ łódzie przyływały z towarami całymi dniami, po 15-20 mil. Ludzie spali w łodziach i wozach. Rano gotowali ziemniaki w garnkach na śniadanie. O 7 rano targ był w pełnym toku. Rynek był podzielony na różne części. Przed północną ścianą kościoła stały wozy z drzewem – pnie brzozy, przycięte deski, drzewo na gonty, witki na kosze, płoty, i opał. Obok drewniane przyrządy. Na zachodniej stronie drób, warzywa i owoce. Na ulicy wzdłuż zachodniej ściany kościoła, pani Boyd policzyła prawie 300 wozów z sianem, trawą bagienną i trzciną. Na południu przy brzegu sprzedawano towary z łodzi, głównie ryby. Na pozostałej części kury i gęsi. Boyd zaobserwowała, że właściciele nosili owce na plecach i sprzedawali za 12 do 20 złotych. Świnie i cielaki były przywiązane w wozach.

W czasie swojej podróży po Kresach w 1934 roku Louise Boyd wypełniła swoją misję udokumentowania widoków i ludzi. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że cały ten świat zginie tak szybko.